

## Motto:

MATKA Kim będziesz, synku?  
CHŁOPIEC Snobem.

(podstuchane)

Pamiętacie państwa Arpel z filmu Tati'ego *Mój wujaszek* i ich humorystyczną alienację? Nie, oczywiście, nas nie stać jeszcze na takie kłopoty, za nikim z nas garaż nie zatrzaśnie się automatycznie, nikt z nas nie wpadnie do wymyślnie zaprojektowanego basenu na mozaikowym podwórku, kotlet nam się sam w kuchni elektronicznej nie przypali. My przecież żyjemy „autentycznie”. Ale słyszymy wciąż o dezintegracji, alienacji i frustracji, jesteśmy także (jak np. Francuzi) „zabiegani” (choćbyśmy nimi nie byli), aczkolwiek częściej nie dlatego, że taki jest rytm naszego życia, lecz po prostu z ko-

wieniem” garnka, leżącym w gestii naszej rodzimej „pani Arpel”, która ma prawdopodobnie do dyspozycji tylko zwykłą gazową kuchenkę: co chwila więc coś również „wykipi”.

*Grupa Laokoona* Tadeusza Różewicza to ostry bicz na pewnego rodzaju snobizm. I ta warstwa, zdaje się, jest w sztuce literacko najlepsza. Acz nie jedyna. Druga, o nieco szerszym zasięgu, jest w gruncie rzeczy bardziej bolesna, więc mniej już śmieszna. Mianowicie, ponieważ kryteria oceny sztuk plastycznych się rozchwiały, jako jedyne stabilne pozostaje kryterium polityczne. Ono to, a raczej jego wyznawcy zostają poddani kpinnie. Oczywiście, także związane z tym oportunistyczne lub zgoła dwuznaczne postawy. Różewicz dotknął tu sprawy poważniejszej, dość

Różewicza te śmieszne rzeczy się tylko mówi. Trwa dyskusja przesiąknięta dowcipnie zestawianymi sloganami. I chyba w tym tkwi główna przeszkoda dla inscenizatora. Niedobór bowiem tzw. sytuacji dramatycznych nie decyduje o klęsce sztuki. Czasem przecież bywa wyrównywany przez dramatyzację tekstu. A tego właśnie u Różewicza zabrakło. Toteż reżyser, Wanda Laskowska, nie miała się na czym oprzeć. Położyła ona nacisk na wydobywanie pełnych walorów tekstu, przedstawiła wypunktowane jest dowcipnymi sformułowaniami i pointami, ale to jednak za mało na dobry teatr. Tyle tylko, że wiele momentów, które mogłyby ująć uwadze czytelnika, uzyskuje tu wyrazistość możliwą tylko na scenie. Także dzięki aktorom, którzy — wbrew przewidywaniu, że takie spiętrzenie frazesów wywoła sztuczność — potrafili swoim postaciami dać siłę teatralnej iluzji.

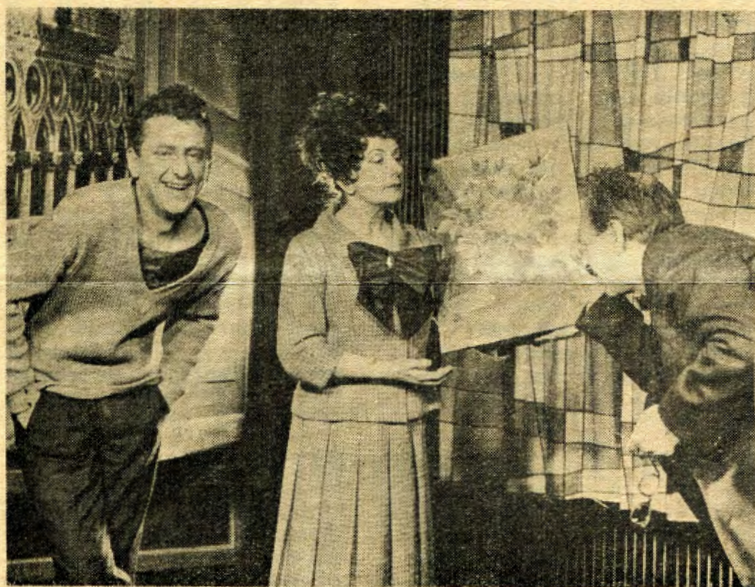
Oprawa scenograficzna Andrzeja Sadowskiego zmierza do karykatury. W salonie np. krzesło z jakimś przedłużonym popiersiem jako oparciem albo nadnaturalnej wielkości posąg (zamiast szafy?) dowodzą, jak bardzo tu „się żyje sztuką”. Nie jest to zgodne z didaskalią autora, ale za to wzmacnia teatralną wymowę utworu.

Myślę, że wystawienie *Grupy Laokoona* jest jakimś sprawdzianem dla teatru i zwłaszcza dla autora. Sprawdzianem możliwości scenicznych, a zarazem jednym z wariantów zagadnienia „teatr wobec literatury i literatura wobec teatru”.

Bo sama sztuka, w przeciwieństwie do *Kartoteki*, pozostanie chyba jedynie faktem literackim.

Na zdjęciu Jerzy Karaszkiwicz (Syn) Helena Bystrzanowska (Matka) i Bolesław Plotnicki (Ojciec).

Jerzy Biernacki



niecznej zapobiegliwości. A to jest co innego! Ale w mądrych artykułach w czasopiśmie kulturalnych przewidujący socjologowie (nierazko po podróży zagranicznej) już usiłują rozwiązać problemy, które nas jeszcze nie dotknęły, które są nam po trosze dopiero zwiastowane — przede wszystkim z Zachodu. W ten sposób frustracja, dezintegracja itd. staje się takim samym powodem do obaw jak bomba atomowa, tylko w węższym, naturalnie, zakresie. Przynajmniej w Polsce.

Toteż polscy Arpelowie mają patent na intelektualistów, mówią samymi cytatami (Lesing, Kokoschka, Spengler, Ortega y Gasset), głosząc upadek sztuki, bronią estetycznych ideałów piękna, chcą żyć autentycznie i udają fizjologiczne wprost podniecenie na wieść o wydaniu *Listów Spinozy*. W rezultacie z ich pozornie głębokiego „wnętrza” wyłazi tasiemiec frazesów. A wszystko to dzieje się pomiędzy jednym i drugim „odstawieniem” lub „przesta-

wciąż aktualnej. Oto bowiem dlatego tak trudno przekonać Ordynatora do zatwierdzenia takiego czy innego pomnika, że nie ma norm estetycznych, które by można podać jako kontrargumenty. Padają więc ogólniki, albo słuźalce „tak jest”, lub wreszcie rozpętuje się absurdałna dyskusja o tym, czy aniołowie, przybrawszy na się postać ludzką, jedzą symbolicznie, dla niepoznaki, czy też rzeczywiście. Istne scholastyczne diabły w główce od szpilki!

Odlam snobów, atakowany tu przez Różewicza, nie jest może niebezpieczny, lecz śmieszny nieodparcie, od razu. Przy znajomości środowiska to temat-samograj. Zwłaszcza dla poety tak świetnie wyczulonego na wszelką, najbardziej nawet „intelektualizowaną” mowę-trawę. Temat tak. Ale pytanie, czy do sztuki dramatycznej. Jaszcz napisał, że jest to zbiór bajecznie celnych skeczów, w sumie nieco za długi. Istotnie. Podczas gdy np. u Mrożka dzieją się pewne absurdałne rzeczy, u